DWUMIESIĘCZNIK KOŁA KRAJOZNAWCZEGO
IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO
GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Nr. 2 (21). Marzec - Kwiecień 1936 r.
Rok V.

MŁODY GEOGRAF

TREŚĆ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.
REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.
Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

St. W.

Znaczenie nauki geografji.

Nauka geografji, tak dotychczas niedoceniana, ma olbrzymie znaczenie w systemie innych nauk, a wprost jest podstawą dla nauki historji, cywilizacji i knltury. Twierdzenie to nie jest zbyt śmiałe, gdy bliżej rozpatrzymy, czego nas uczy geografja. Biorąc pod uwagę jakiś kraj, geograf opisuje jego układ poziomy i pionowy, jego klimat, jego sąsiedztwo i wzajemny wpływ z innemi krajami o odmiennych układach, czy klimacie, następnie stosunki hydrograficzne, florę i faunę, a wkońcu ludność, jej poziom cywilizacji i kultury. Przez porównanie tych zjawisk w różnych krajach stwierdzi się, że one są od siebie zależne tak, że dojdzie się do wniosku, że charakter ludności w danym kraju, jej cywilizacja i kultura zależy od budowy tego kraju. Każdemu narzuca się wpływ klimatu umiarkowanego na rozwój najwyższych cywilizacyj świata, — zależność potęgi morskiej Anglji od jej wyspiarskiego położenia i t. p. Historyk chcąc zrozumieć należycie historję danego kraju, musi dokładnie poznać geografję tego kraju, wówczas bowiem zrozumie zależność budowy kraju na zjawiska historyczne.

Te ludy, które oswoiły konia stepowego, mogły zwiększyć zasięg swoich wpływów na dalekie przestrzenie. I tak ludy środkowej Azji mogły robić wędrówki do Europy i podbijać ją, to samo robili Arabowie w VII-ym i późniejszych wiekach, wkońcu Rosja. Koczownicy wytwarzali duże, dobrze zorganizowane i karne siły. Stąd oni byli w przeszłości twórcami wielkich państw, które powstały drogą ich najazdów i w których następnie wyrastały największe cywilizacje. Ludy te posiadały twórcze zdolności polityczne, umiały budować państwa. Tutaj step, ojczyzna konia, był podstawą i istotnym warunkiem rozwoju zdobywczych narodów, dużych państw i mięszania się różnych szczepów, co przez krzyżowanie sprzyjało rozwojowi cywilizacji. Jakże odmiennie przedstawiają się stosunki w górach, których niedostępność uniemożliwiała podbój. Do gór, pierwotnie niezaludnionych chroniła się ludność przed podbojem bitnych ludów stepowych. Z tego powodu górale wszystkich krajów i ras tworzyli niepodległe państwa i państewka (Szwajcarja, Abisynja, Afganistan, niedające się nigdy zupełnie podbić szczepy kaukaskie i t. d. Jednak przez brak dopływu nowych zdobywczych ludów do gór, pierwotna ludność górska zachowała czystość jakiejś starej rasy, niezmięszanej z innemi dopływowemi elementami, jak np. Illirowie w Albanji, Baskowie w Pirenejach, Celtowie w Szkocji i t. p. To było również powodem, że w górach nigdy nie rozwinęła się wyższa cywilizacja. I dziś obserwujemy zjawisko, że ludność gór jest więcej zacofana w rozwoju w porównaniu z ludnością nizin.

Od ukształtowania wybrzeży i mórz, od położenia rzek i ich spławności zależą środki komunikacyjne — te istotne podstawy pochodu i rozwijania się cywilizacji. Drogi, przez tyle wieków drogi naturalne, morzem i rzekami, względnie dolinami rzek, były temi szlakami cywilizacji. Temi naturalnemi drogami szły podboje, a za niemi pochód cywilizacji i kultury. Na drogach naturalnych nad rzekami kształtowały się najważniejsze zjawiska historyczne, na nich zakładano miasta i zamki, nad niemi staczano największe bitwy. Przez przełęcze alpejskie przechodzili Hannibal i Napoleon, którzy u podnóża Alp staczali bitwy, aby przez wyrąbanie bramy wpadowej podbić Italję. Rzeka Ren od Bazyleji aż po ujście była od zarania historji widownią walk od Gallów i Rzymian aż do ostatniej wojny (światowej). Rozlewne ujście tej rzeki chroniło niepodległość Niderlandów, i miało wpływ na historję Anglji. Serbowie w przełęczy na Kosowem Polu bronili swej niepodległości przed Tnrkami, a ci zaś wzgórzami Czataldży obronili Konstantynopol od zdobycia go przez Bułgarów (1912). Dolina Morawy, Brama Morawska, była widownią doniosłych wędrówek ludów, przemarszów armji i bitew (Austerlitz). Przykładów możemy mnożyć więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Staśko.

HUCULSZCZYZNA.

4. Religja , wierzenia, święta, — zabobony, zwyczaje.

Zajmijmy się teraz kulturą ludu huculskiego. Przedewszystkiem religja. Wprawdzie Huculi są greko-katolikami, ale są mało pobożni. Nie zwracają uwagi na cerkiew ani na księdza, często można być świadkiem, że w czasie uroczystych nabożeństw siedzą gromadnie przed kościołem i rozmawiają głośno. Na odpustach chłopcy grają na fujarkach w kapeluszach na głowach, a tymczasem obok w cerkwi odbywa się nabożeństwo i nikt im na to nie zwróci uwagi. Jednak nie można twierdzić, że Huculi nie są religijni. Owszem, mają oni głęboką wiarę w Boga, a nawet gorąco są przywiązani do swoich wierzeń religijnych.

Ale poza tą religją, jaką im daje cerkiew i pop, powiedzmy *religją zewnętrzną,* mają oni swoje własne wierzenia o głębokiej treści wewnętrznej. Otoczeni górami i lasami, żyjąc zdala od świata wśród dzikich pustkowi nieraz o 30-40 km. od centrum wsi. w przysiółkach, do których dostęp jest bardzo utrudniony, widzą dokoła siebie Boga i Jego wszechmoc w przyrodzie i jej siłach. Na każdym kroku odczuwa Hucuł obecność Stwórcy i możnaby pod tym względem nazwać jego wiarę *panteizmem.* Jak daleko Huculi widzą rękę Boga w swem życiu codziennem, niech mówi fakt, którego byłem świadkiem w Kosmaczu, w miejscowości bądźcobądź nie zacofanej i zbliżonej do świata.

W czasie swoich wędrówek napotkałem tam tłum ludzi i głośny lament obok jednej chaty. Najwięcej zawodziła gospodyni tam mieszkająca. Okazało się, że w komorze znalazła żmiję. Skad się tam wzięła? Oczywiście przyszła ze sąsiednich gąszczy leśnych i jakąś szparą wcisnęła się do chaty. Ale zabić jej nie można Dlaczego? „Bo Matka Boska przysłała". Za co? „Bo drzewo rąbałam we święto Matki Boskiej". I co teraz będzie z tą żmiją? Trzeba ją będzie żywić, dawać mleko i tak pokutować. Ale zabić nie można, to własność Matki Boskiej...

Huculi obchodzą mnóstwo świąt i, co ciekawe, są to święta różnego rodzaju, np. są dnie, kiedy nie wolno trawy kosić albo drzewa rąbać, a zresztą wolno wszystkie inne roboty wykonywać. Przytoczę tu kilka oryginalnych świąt ze swoich notatek zrobionych na Huculszczyźnie.

Dnia 8 maja jest święto św. Marka, patrona i opiekuna bydła, i dlatego nie można w ten dzień używać bydła do roboty, a nawet zwiększa mu się rację żywności. 2 sierpnia św. Ilja Hucułom nie wolno kosić trawy, pozatem wszelkie roboty są dopuszczalne. Koszenie trawy w ten dzień ściąga pioruny, choćby było pogodnie. Wieczorem zbierają się ludzie, chodzą gromadami po górach i bawią się razem.

Oryginalne święto przypada na czwartą środę po Wielkanocy. Jest to t. zw. *Rachmański Wełykdeń*. Choć cerkiew jest zamknięta i nie odprawia się żadnego nabożeństwa, Huculi w ten dzień nie pracują, tylko się stroją i czekają na jedzenie, które sklada się tylko z małej paski (chleba), do której wkłada się jedno jajko. Jajkiem tem dzielą się wszyscy domownicy mieszkający w danej chacie, poczem skorupki z jajka wyrzucają do rzeki, aby *Rachmani* dowiedzieli się, że to minęła Wielkanoc. Rachmani żyli w monasterze we Wiedniu, pościli bardzo, cały rok jedli postną strawę, a teraz żyją daleko wśród pogan i nie wiedzą, kiedy przypada Wielkanoc spowodu odcięcia ich od świata. Rachmanów tych ma być dwunastu i dlatego najlepiej jest dzielić to jajko między 12 domowników w chacie. Rachmani to nie tyle zakonnicy, co najlepsi ludzie na świecie, też kobiety i dzieci. Zdaje się, że oni siedzą daleko w Turcji. Wszyscy powinni ich naśladować (według opowiadań w Bystrcu, przysiółku Żabiego).

Co się tyczy tych świąt niecerkiewnych, to zwykle mają one miejsce we środy, co świadczy o lenistwie Hucułów i chęci odpoczywania mniej więcej w połowie tygodnia.

Jest mnóstwo takich świąt, które łączą się z dawnym kultem pogańskim ewent. z zabobonami ludu. Przytoczę tu kilka.

Na Nowy Rok na św. Wasyla dziewczyna, która chce wyjść zamąż, piecze malutkie pierożki z masłem i bryndzą w środku i każdy pierożek oznacza jakiemś imieniem żeńskiem. Pierożki te kładzie się rzędem na *pradniku* (deska do klepania bielizny) i przynosi się dobrze najedzonego kota. Jaki pierożek ten kot zje, to ta dziewczyna wyjdzie w tym roku zamąż.

Na św. Andrzeja dziewki schodzą się nocą do jednego opustoszałego domu, gdzie nikt nie mieszka, tam się rozbierają, poczem idą na pole, gdzie

są płoty. Każda liczy kołki do liczby, jaką sobie zawczasu obmyśli, i gdy natrafi dana liczba na kołek bez kory, to jej mąż będzie biedny, a jak z korą, to będzie bogaty. Czasem się zdarza, że ludzie podpatrują tę chatkę i ubrania im zabiorą. Wtedy wogóle zamąż nie wyjdą.

27 września jest takie święto, kiedy wszystko robactwo, co żyje w ziemi lub na ziemi, chowa się głęboko do ziemi. Co się nie schowa, to jest uważane za przeklęte od Boga, bo tego robaka nie przyjął do ziemi. Wszystkie robaki mają siedzieć w ziemi aż do święta „Błahowiszczenie“ (Zwiastowanie Matki Boskiej, 7 kwietnia według greckiego obrządku). Żadnemu robakowi nie wolno wyjść wcześniej z ziemi. Jeżeli jaki robak nie posłucha tego rozkazu Bożego, to będzie przeklęty, a człowiek, który go spotka, nieszczęśliwy. To powyższe święto jest najważniejszem świętem w całym roku, bo od pogody w tym dniu i różnych guseł i zamawiań zależeć będą różne w tym roku kwestje: zbiór siana, sprzedaż bydła, nawet cena na targu. Jeżeli w ten dzień jest pogoda, to sieją konopie, jeżeli pochmurno, to len.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt idzie się do popa i wręcza mu się t. zw. *perestas* t. j. chleb, ser, ziarno (jęczmień, żyto czy kukurudzę) i świecę, aby w ten dzień pomodlił się za duszę tego czy innego nieboszczyka. Również rozdaje się wtedy ubogim podobne dary, aby modlili się także za duszę danego zmarłego.

Obid jest to święto rodzinne obchodzone w szóstą niedzielę lub po sześciu miesiącach po śmierci drogiej osoby. Do domu zaprasza się na obiad wszystkich krewnych, a także znajomych i uczestników dawnego pogrzebu, a po obiedzie rozdaje się wszystkim kołacze, (obważanki) ze świecami, aby się modlili za duszę zmarłego. Ksiądz dostaje kołacz największy (często tak duży, że można włożyć weń głowę). Inaczej zwą *obid meskie,* w innych wsiach huculskich *pohrebelne* albo i *prowid.* Byłem świadkiem takiego *meskie* w Brusturach. Nic się nie śpiewa, nie rozmawia w czasie tego obiadu.

Makowita to ciekawe święto u Huculów występujące w różnych porach roku, mian. nie można w polu ciężko pracować, ale przy domu drobne i lżejsze roboty wolno wykonywać. Jest to jakby półświęto, które sobie Hucuł urządza wtedy, kiedy mu się niechce iść w pole.

Od święta św. Jana (17 lipca, kiedy to mnóstwo wróżb i przepowiedni Hucułów przyprawia o wielki niepokój), wolno się kąpać. Wtedy to odbywają się wielkie wędrówki po święte i czarujące zioła, rosnące na Szpyciach i w kotłach Gadżyny w Czarnohorze. Ciągną tam kobiety, dziewczęta i dzieci nieraz z odległych okolic, np. ze Szeszor, Kosmacza i Brustur, a nawet Rożnowa i Babina (ok. 70 km). Dziewczęta czynią różne praktyki, aby jak najprędzej znaleźć męża albo oczarować jakiegoś młodzieńca już upatrzonego. Wieczorem a często do późna w noc na skraju lasu bawią się przy ognisku, tańczą i śpiewają,

W dzień św. Piotra i Pawła (12 lipca) przypada wielkie święto pasterzy. Wtedy gazda (wataha) obdarowuje na połoninie swoich pasterzy obfitem jedzeniem, odzieżą i pieniądzmi. W nocy trembity grają na połoninach, rozlegają się śpiewy i hukanie.

Dnia 19 lipca przypada wielkie święto cerkiewne Przemienienia Pańskiego, ksiądz święci owoce i zioła przyniesione do cerkwi. Od tego dnia wolno Hucułom jeść owoce.

Oprócz tego przypada dużo odpustów po cerkwiach, często 2-3 razy w roku w każdej cerkwi, w każdej wsi. Zwą to *chramem* lub *prażnikiem.* Wówczas schodzi się lud z całej okolicy, nieraz z odległych okolic i zabawia prawie przez cały dzień pod cerkwią. Być świadkiem takiego chramu np. w Krasnoli (12 lipca) lub w Dołhopolu (21 lipca) to równa się być na oryginalnem, fantastycznem przedstawieniu trwającem 6-8 godzin.

Huculi zachowują do dziś wiele starych zwyczajów, z których najważniejsze tu przytoczę. Chrzest urządzają zawsze na 3-4 dzień po urodzeniu się dziecka.

Wesele odbywa się stale we wtorki lub we czwartki, a nigdy w soboty bo to jest *poślednij deń* (kończy się tydzień). W niedzielę wesele może się odbyć, ale urządza się rzadko. Nie wolno urządzić wesela przez 12 tygodni w roku: 6 tygodni adwentu, 4 tygodnie postu i 2 tygodnie przed Zielonemi Świętami. Pozatem nie wolno urządzać wesela przed niektóremi świętami, np. przed św. Piotrem i św. Pawłem.

Niezwykłe obrzędy łączą się z pogrzebem. Od samej śmierci aż do wyjścia pogrzebu co pół godziny wychodzi z chaty trembitarz i gra na trembicie niezwykle smutną i żałosną melodję. Bogatsi zapraszają dwóch a nawet trzech trembitarzy. W ten sposób cała okolica dowiaduje się, że ktoś w tej chacie umarł, jest to rodzaj klepsydry albo dzwonów, których cerkwie huculskie nie posiadają.

Gdy zmarły już leży na katafalku, zbiera się rodzina bliższa i dalsza na stypę, która odbywa się koło otwartej trumny. Nazywa się to *hruszka.* Goście wódkę popijają i wesoło się zabawiają, pocieszając rodzinę zmarłego.

Na pogrzebie ksiądz jedzie na koniu, a obok także konno dziak t. j. organista. Dalej jedzie na wozie trumna. Często niesie ją czterech mężczyzn. W tyle idzie gromada dzieci, kobiet, mężczyzn mało. Cicho i w milczeniu odbywa się cały pogrzeb. Dawniej odbywały się wielkie stypy pogrzebowe i wielka parada, dziś Huculi zubożeli i nie mogą sobie pozwolić na duże wydatki.

Przed spuszczeniem do grobu trumny święci się go wodą, potem na rogach trumny zapalają świece i poświęcają wodą ziemię. Trumnę spuszcza się do grobu z palącemi się świecami. Kiedy umarło dziecko, albo kawaler czy dziewczyna, to krzyż pogrzebowy ozdabiają ziołami, wiankami i barwnemi bibułkami — zwie się to *„derełce“.* Niosą też choinkę z bibułkami i zwą *„jełeczką“.* Po pogrzebie wracają do chaty znów na dalszy ciąg stypy.

Nakoniec chcę krótko wspomnieć o literaturze pięknej na Huculszczyźnie. Przeważnie jest ona niepisana, a więc pieśni, legendy i bajki. Również muzyka i taniec odgrywają wielką rolę. We wszystkich tych przejawach kultury duchowej widzi się prymityw i zarazem tradycją uświęcony konserwatyzm.

Jako motywy przejawiają się zawsze albo fantastyczne opowiadania o zbójnikach, głównie o Doboszu, albo pieśni miłosne. Hucułowi imponuje siła fizyczna i zuchwały czyn i dlatego tak ubóstwiają pamięć Dobosza. Wśród pieśni przewija się także nuta stepowa, zwłaszcza na połoninach, mająca swe pokrewieństwo z Ukrainą czy Wołoszczyzną. Ale najwspanialszy wytwór tej poezji to pasterska pieśń góralska, z wysokich połonin Czywczyna, Pnewia czy Czarnohory, przekręcona u nas na „Czerwony pas, za pasem broń", śpiewana na podobną, ale o wiele piękniejszą melodję:

„Werchoweno, świtku ty nasz
„Hej, jak u tebe tut meło,
„Jak feli rik plywe tut czas
„Swobidno, szumno, wesoło"...

Koniec.

W. Walczak, student geografji U. J.

Geografja miast i jej problemy.

Co to jest geografja miast? — Geografja statyczna i dynamiczna i ich problemy. — Rola historji. — Fizjognomja miasta. Plan. Problem komunikacji. Lndność. Związki gospodarcze miasta z okolicą. Zwięzki kulturalne.

Geografja miast to jeden z młodszych kierunków geografji, wiążący się ściśle z przeprowadzaniem studjów monograficznych nad ośrodkami miejskiemi, a zajmujący się krajobrazem miejskim, dążący do wykrycia i wyodrębnienia prawideł, rządzących powstaniem, rozwojem, fizjognomją i zróżnicowaniem miast oraz związkami ich z otoczeniem bliższem i dalszem.

Z punktu widzenia geograficznego w zagadnieniach związanych z istnieniem miast wyodrębnić można dwa główne działy: geografję statyczną i dynamiczną.

Geografja statyczna miasta zajmuje się jego fizjognomją, planem i ludnością. Dynamiczna zaś bada związki kultnralne i gospodarcze między miastami, a ich otoczeniem.

Do każdego z dalszych zagadnień geografji miast można podejść tak z punktu widzenia geografji statycznej, jak dynamicznej, a rozstrzygającą rolę zdaje się mieć tu historja, rzucająca światło na zmiany zagadnienia w czasie.

Jednakowoż traktowanie z punktu widzenia historycznego prowadzi raczej do zagadnień dynamicznych geografji miast. Cechą bowiem ujęcia statycznego jest rozpoznanie bądź jakościowego bądź ilościowego zróżnicowania terytorjalnego w tym samym tylko czasie, a więc traktowauie przekrojowe.

Do dalszych problemów geografji miast należy fizjognomja miasta, obejmująca budownictwo miejskie i jego charakter w zależności od naziomu, materjału budowlanego, stylu i przeznaczenia budynków. Z punktu widzenia kulturalnego zajmuje się ona rozmieszczeniem budynków związanych z życiem

kulturalnem ośrodka, społecznych, oświatowych, administracyjnych czy użyteczności publicznej. Z punktu widzenia zaś gospodarczego wchodzi w zakres rozmieszczenie fabryk, zakładów przemysłowych, banków, składów i urządzeń komunikacyjnych.

Zróżnicowanie jest tu olbrzymie — dość przytoczyć, że gęstość i sposób budowania domów nietylko w różnych ośrodkach jest różny, ale i w jednem mieście w obrębie dzielnic zachodzą wyraźne różnice, które na pierwszy rzut oka pozwalają odróżnić dzielnice handlowe od rzemieślniczych, fabrycznych czy zamieszkanych przez inteligencję. Sposób budowania domów zależy nie tylko od zajęć czy liczby mieszkańców, ale jest funkcją klimatu i środowiska geograficznego. Okolice suche i ubogie w opady mają dachy płaskie, w strefach o opadach częstych i śnieżnych przeważają dachy spadziste, a w okolicach zimnych okna małe, a mury grube.

Ścisła zależność sposobu budowy od środowiska geograficznego objawia się także w materjale budowlanym, gdyż najczęściej dąży się do wykorzystania takiego, jakiego dostarcza okolica.

Na fizjognomję miasta w dużej mierze wpływa jego rozplanowanie, a plan miasta jest równocześnie zwierciadłem jego rozwoju. Z rozplanowania miasta można wyodrębnić etapy jego rozbudowy od pierwotnego w starych miastach centrum do coraz to nowszych dzielnic charakteryzujących się prostemi, szerokiemi ulicami, a im dalej na zewnątrz, miasto odpowiada coraz bardziej zasadom nowoczesnego urbanizmu. Równocześnie z rozwojem miasto wchłania podmiejskie osiedla, szukając terenów dla swej ekspanzji, rozwijając się albo równomiernie we wszystkich kierunkach, albo jednostronnie wzdłuż arterji komunikacyjnych czy rzek. Jednostronność rozwoju mogą spowodować także wpływy klimatu; naprzykład od strony stałych, świeże powietrze przynoszących wiatrów powstają ładniejsze i zdrowsze dzielnice willowe, a na przeciwległym krańcu miasta wydłuża się w dzielnicę fabryczną.

Decydująco na charakter rozplanowania i fizjognomję miasta wpływa także powierzchnia niezabudowana, zwłaszcza na peryferjach miasta, jako teren przyszłej ekspanzji, zwykle zależnie od swego podłoża narzucający po części rozplanowanie miasta w jego rozwoju. Tu na tym obszarze rozmieszczenie kultur rolnych i przedmieść pozwala na wyodrębnienie granicy między miastem, a wsią, względnie okolicami podmiejskiemi. Na peryferycznym obszarze skupiają się zazwyczaj wody stojące i bieżące, obok kultur nieużytki, parki, skwery, plantacje, i ogrody, parcele budowlane, place przemysłowe komunikacyjne, boiska sportowe i cmentarze, a cały obszar jako zewnętrzny ściśle związany jest z fizjognomją miasta.

Problem komunikacji obejmuje obok głównych kierunków arterji komunikacyjnych i ich zgrupowania, także nasilenie wewnętrznego ruchu kołowego i pieszego w porach dnia i roku.

Ludność odgrywa w krajobrazie miejskim z jednej strony rolę bierną z drugiej kształtującą: jest jednym z najobszerniejszych problemów geografji miast. Jej zawodowe i wyznaniowe skupienia są w wielu wypadkach podstawami wydzielania dzielnic, a wielką rolę gra tu i gęstość zaludnienia, t. j.

stosunek ilości mieszkańców do ilości domów mieszkalnych i ilości izb. Obok tego, zagadnienia przyrostu naturalnego i rzeczywistego, oraz związane z ośrodkiem miejskim emigracje dzienne, sezonowe, czy stała imigracja z prowincji, podkreślając atrakcyjność miast przemysłowych i handlowych, czy centrów kulturalnych, przyczyniają się do głębszego poznania demografji miast.

Tak pokrótce przedstawiałały się strona statyczna geografji miast.

Co do strony dynamicznej t. j. związków kulturalnych i gospodarczych między miastami i ich otoczeniem, na pierwszy plan wysuwają się związki gospodarcze, posiadające znaczenie dla bytu i rozwoju miasta. Tu wymienić należy tereny eksploatacyjne płodów górniczych i przeróbka surowca; miasta górniczo-przemysłowe.

Położenie na drodze odwiecznych szlaków handlowych, czy nad rzekami względnie ujściami ich do mórz predysponuje dane ośrodki do rzędu miast handlowych i portowych.

Węzłem. który łączy miasto z otoczeniem, to rozbudowana sieć komunikacyjna, będąca też jednym z warunków jego rozrostu. Wreszcie kwestja aprowizacji miasta jest zagadnieniem ściśle łączącem miasto z okolicą.

Obok gospodarczych równie doniosłe są związki kulturalne.

Miasto zazwyczaj jest ośrodkiem kulturalnym, ściągającym młodzież jużto na stałe, jużto na codzienną migrację do szkół. Poza tem promieniuje miasto jako centrum religijne, środowisko kultury, sztuki i wiedzy, a obok tego jako rynek pracy, ściągając robotników na stały czy czasowy pobyt; przetwarza z biegiem czasu fizjognomję i skład ludności podmiejskiej.

Tak w krótkim rysie przedstawiałyby się problemy geografji miast jako czynników kształtujących po części oblicze kraju.

Adam Roliński, kl. VII a.

„Per pedes Apostolorum" po Beskidach Zachodnich.

(Garść wrażeń z teki włóczęgi). III. — Dokończenie.

Żegiestów skupia w sobie prawdziwe skarby natury: góry, lasy, rzekę, a położenie krajobrazów jest tak cudne. widoki tak frapujące, ze nazwany został słusznie klejnotem Beskidów. Natura z rozrzutną hojnością wyposażyła Żegiestów, darząc go bogactwem leczniczych wód mineralnych.

Słońce, czyste balsamiczne powietrze górskie, kryształowe fale Popradu, to walory, dla których warto Żegiestów zobaczyć.

Dalej od Zdroju znajdują się dwa skupienia: jedno nad brzegami Popradu Łopata Polska, polskie osiedle uroczo rozrzucone, posiada skromniejsze pensjonaty, wille i domki letniskowe, — drugie to Żegiestów — wieś położona po obu brzegach potoku wpadającego do Popradu, gdzie u jego wylotu znajduje się kilkanaście will. — Przy pięknym zewnętrznym wyglądzie i położeniu Zdroju wieś przedstawia się bardzo blado. Nie zdobią jej ani wille,

ani cerkiew, a mimo, że Żegiestów cieszy się liczną frekwencją turystów, szkolne schronisko we wsi świeci pustką, co trzeba położyć na karb dość dużej odległości od centrum.

...I trzeba było znów zerknąć na mapę i przeglądnąć trasę dalszej wędrówki. Nie należała ona już do większej przyjemności, bo drogę do Piwnicznej budował kwaterowany w tych okolicach „obóz pracy". Mijam mało znane letnisko Łomnicę, leżącą u stóp góry Parchowatki w słonecznej bocznej dolinie Popradu i nareszcie jestem w Piwnicznej. Jak wszystkie zdroje zrobiły na mnie szalone wrażenie, tak Piwniczna nie budziła we mnie żadnego zainteresowania. Murowany duży kościół i ciekawa pod względem wyglądu studnia to jedyne objekty, które mnie zainteresowały. Aby sobie stratę czasu powetować, skierowałem się w kierunku Rytra, mimo, iż nie było to w moim programie. Wznosi się tu na wysokiej skale zamek otoczony licznemi legendami ludowemi. Przed 700 laty w zamku tym miał mieszkać jakiś król, a zamek miał nosić nazwę Lutro. W głębi zamku mają być skarby, których pilnuje „bies" w postaci koguta. Z zamku tego ma prowadzić do Nawojowej podziemny korytarz. W swoim czasie miał tu mieszkać rycerz nazwiskiem Lednorada, a następnie zamek zburzył Rakoczy.

Czas nagli i ruszamy dalej. Po raz pierwszy w marszu wchodzą w grę góry, zdobywam pokolei Obidzę, Radziejową, Wielki Rogacz, Prehybę i przez Szlachtową dostaję się do Szczawnicy, niegdyś królową wód zwaną i cieszącą się wzięciem, niestety teraz podupadłą skutkiem braku stałej komunikacji, bo autobusy P. K. P. nie są wystarczające i pewne przy większym ruchu, oraz niezaradności poprzednich właścicieli. Z wyrazem Szczawnica są związane i Pieniny. To samo ma się z Krościenkiem, Czorsztynem i Niedzicą. Każdy bowiem turysta czy krajoznawca będąc w Szczawnicy i pijąc „Szymana", „Magdalenkę" czy „Józefinkę" nie odmówi sobie tej przyjemności, robiąc wycieczkę w Pieniny, które są odległe od Szczawnicy zaledwie o 2 km. Do tych i ja się przyłączytem i szóstką poszliśmy „wydeptywać ścieżkę" (ponieważ wybraliśmy możliwie najtrudniejszy i najrzadziej uczęszczany szlak.) Piękne widoki z Sokolicy, Trzech Koron, Góry Zamkowej długo stały mi przed oczyma, nim zasnąłem...

Na drugi dzień zachęcony wczorajszą wycieczką, postanowiłem zobaczyć odwrotną stroną medalu, czyli Pieniny po stronie czeskiej. Zaopatrzony w różdżkę czarodziejską (w tym wypadku była to przepustka) ruszyłem na podbój. Po zwyczajnych formalnościach granicznych, które mnie więcej nudziły niż interesowały, zawarłem znajomość z strażnikiem czeskim. Odrazu zaczęliśmy rozmowę na tematy aktualne, na temat kwestji polskiej na Śląsku Zaolzańskim. Koniec końców że wykazując znaczne zdolności dyplomatyczne „zasypałem" biednego Czecha tysiącem racyj, które w jego głowie nie mogły się pomieścić. Pożegnawszy zaaferowanego interlokutora, poszedłem dalej skalnym wąwozem w kierunku wsi Leśnicy. Ciekawą rzeczą jest, że wszystkie prawie szczyty Pienin od strony południowej są nagie i skaliste, co jest charakterystyczną cechą Pienin czeskich.

Przechodząc przez wieś, nie zobaczyłem nic odrębnego, te same domy jak w Polsce, tylko napisy na sklepach mają ciekawe napisy przypominające dawne lata (Hostinec). Zamiast naszego orzełka na trafikach widnieje czeski lew. Słowacy niczem z wyglądu nie różnią się od Polaków mieszkających po drugiej stronie granicy. Półtorej godziny marszu z „turistickimi znackami" i w dole widzę parę zabudowań i górującą ponad niemi czeską flagę narodową to „Śmierdzonka staatne kúpele" czyli małe letnisko. Szlak prowadzi teraz pierwszorzędną szosą. Spostrzegłem z bliskiej odległości przedemną Czerwony Klasztor. Są to ruiny klasztoru i kościoła. Oglądam w stanie napół zniszczonym cele klasztorne i wchodzę do kościoła. Z pięknych urządzeń pozostał tylko ołtarz główny, który jest rzeczywiście cudowny, ze sczerniałych postaci, a tak misternie wykonanych tchnie majestat i powaga. Oglądam jeszcze parę osobliwości, składam podpis w księdze wizyt i wychodzę. I znów spotykam się z Dunajcem, który toczy swe mętne wody, okrążając Trzy Korony, które stąd jako nagie skały niezbyt ponętnie się przedstawiają. Po drugiej stronie rzeki polskie Sromowce i białe słupki graniczne, a tutaj wieś czeska o ludności niemieckiej „Szwaby". Wsi czysto czeskiej nie spotkałem dotąd, albo zamieszkane przez słowaków albo przez Niemców. Idę dalej do najbliższego miasteczka Spiska Stara Wieś, turystycznym szlakiem, który jest świetnie utrzymany. Po drodze na szczycie spotykam tablicę z zapytaniem „czy należę do Klubu Czeskich Turystów". Trafiło to mi do przekonania i w najbliższej „magistrali" uskuteczniłem swój zamiar.

Spiska Stara Wieś to miasto powiatowe, gdzie skupiają się władze całego powiatu. Jest tu sąd okręgowy i „cetnicka stanica" czyli posterunek policji, „postormy a telegrafny urad", plebanja i „okresny urad" czyli coś w rodzaju magistratu. Małe to miasteczko a nadzwyczaj sympatyczne. Szczególnie sympatyczni Słowacy. Tyle miłych chwil spędzonych z nimi dało mi dużo do myślenia. Ci ludzie są przyjaciółmi Polaków. Z tem przekonaniem opuściłem gościnnych słowaków i powróciłem do Polski. Po drodze zwiedziłem grotę Aksamitki. Taki spacer po grocie to wcale przyjemna rzecz. Przez pół godziny łazić skulony z świeczką w garści, w niektórych miejscach nawet czołgać się ocierając się o wilgotne ściany i obijając głowę o wystające krawędzie — to okazja, jakich się nie spotyka i poniekąd satysfakcja.

Wycieczką do Czorsztyna i Niedzicy skończyłem cykl wycieczek w Pieniny, a uroczystem zakończeniem jazda na „czworakach" do Dunajca. Trzeba było ruszyć dalej, zwłaszcza, że miałem dość trudną trasę, więc pozwoliłem sobie na autobus, a to jedynie dlatego, że chciałem w tym samym dniu zrobić wycieczkę na Turbacz i Lubań oraz wieczorem wyjechać do Zakopanego. I rzeczywiście szczęście, pogoda i towarzystwo sprzyjało tak, że zdążyłem podpisać się na wieży na Turbaczu i zobaczyć obserwatorjum na Lubaniu. Z dumą patrzyłem na mapę i sam nie dowierzając, że w jednym dniu tego mogłem dokonać. Koniec z końcem wieczorem w Zakopanem, mierząc tradycyjnym zwyczajem „Krupówki", obmyślałem plan dalszej eskapady do Tatr Spiskich.

Koniec.

Zygmunt Jaślar, VI b.

Zabytkowy kościół w Haczowie.

Z książki p. t. „Haczów“.

Kościół w Haczowie obrządku rzym-kat. sięga bardzo dawnych czasów, albowiem czytamy w kronice kościelnej, że już w roku 1388 król Władysław Jagiełło utworzył w Haczowie parafję rzym-kat. i wtedy wybudowano kościół w stylu gotyckim, który w czasie napadu Tatarów w r. 1624 został spalony.

W miejscu spalonego kościoła wybudowano pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Panny Marji nowy kościół modrzewiowy. W którym roku budowa tego kościoła została ukończoną, nie można dokładnie określić, gdyż w kronice niema tego uwidocznione, jednak można napewno twierdzić, że budowa kościoła została ukończoną przed rokiem 1631, kiedy to Mansjonarze krośnieńscy na usilną prośbę biskupa przemyskiego, ks. Adama Nowodworskiego, otrzymali kościół ten od króla Zygmunta III Wazy. Kościół ten odrestaurowano w r. 1864 i stoi on do dziś dnia. Przetrzymał dużo i tylko dzięki opatrzności Bożej nie podzielił losów innych świątyń, które uległy zniszczeniu w czasie wojny światowej i w czasie burzy, jaka szalała nad Haczowem w dniu 28 czerwca 1935 r.

Kościół ten jest duży i należy do największych kościołów drewnianych w Polsce, a że jest silna budowa, mimo małych uszkodzeń, jakich doznał w czasie wojny światowej i burzy w r. 1935, zaliczyć śmiało go można do najcenniejszych zabytków drewnianego budownictwa w Polsce. Jako cenny zabytek Towarzystwo opieki nad zabytkami wzięło go w swoją opiekę i od czasu do czasu udziela zasiłku na konieczne poprawy, a oprócz tego parafjanie dzięki obecnemu, ruchliwemu i energicznemu proboszczowi ks. Kanonikowi Marcinowi Tomace, znacznie przyczyniają się do utrzymania tego pamiątkowego kościoła.

Kościół ten jest budowany na węgieł z grubych i silnych belek, nawę główną i prezbiterjum nakrywa jeden wspólny dach na 10 m. wysoki. Dach ten podpierają konsole z belkami, tworząc gzyms koronujący o formach raczej gotyckich, zaś gzyms prezbiterjum podpierają konsole grubo rzeźbione w maszkarony. Nawy boczne są nieco niższe.

Na froncie kościół ma drewnianą wieżę 25 m. wysoką, która zawiera dzwonnicę, budowaną na słup, a jej pochyłe ściany dźwigają piąterko o nadwieszonych pionowych ścianach. Hełm dzwonnicy o spadzistym dachu przechodzi w latarnię, która nakryta jest kopułką. U spodu piąterka wysunięty jest rąbek, a okna jego maią barokowe wycięcia. Oprócz tego na kościele nad nawą wznosi się sygnaturka z latarnią, którą nakrywa również kopuła.

Dach kościoła pokryty jest pododnie jak i ściany gontem, a dach wieży i sygnaturki blachą. Sygnaturkę w r. 1935 zaczęto odnawiać.

Naokoło kościoła wybudowane są przydaszki t. zw. blanki, ktore przylegają do ścian. Blanki te nadają kościołowi charakter malowniczy, a do tego

przyczynia się znacznie to że ściany kryte są także gontem. Dach blanek podtrzymują proste słupy, związane zastrzałami z płatwą. W czasie deszczu i w razie konieczności można pod temi blankami z procesją obejść kościół dookoła.

Do kościoła są trzy wejścia, a to: drzwiami głównemi, drzwiami małemi i ze zakrystji. Małe drzwi są jedno-skrzydłowe i prowadzą z boku do nawy od strony prawej Drzwi główne, prostoaątne, dwuskrzydłowe mają stare malowidła z XVII wieku — skrzydło prawe przedstawia Chrystusa wypędzającego żydów ze świątyni. Z ust Chrystusa wychodzi napis: „Dom mój dom modlitwy, a wyście go uczynili iaskinią łotrów". Lewe skrzydło przedstawia pod portalem anioła, który trzyma w lewej ręce książkę z napisem: „Módlcie się w duchu i prawdzie", w prawej zaś gałązkę, a u pasa jego wisi woreczek. Malowidła te są słabe i nieudolnie wykonane, jednak są one charakterystyczne, ludowe.



Haczów — Ludność po nabożeństwie opuszcza świątynię Bożą.

Kościół posiada jedną nawę główną, do której przylegają dwie boczne.

Na tęczy znajduje się figura ukrzyżowanego Chrystusa z napisem: „Ojcze w ręce Twoje polecam Ducha mojego".

Do prezbiterjum z lewej strony dobudowana jest zakrystja drewniana, dość obszerna, w której umieszczone są szafy, szuflady i inne sprzęty pochodzące przeważnie z kościoła pojezuickiego w Krośnie.

Ze zakrystji wchodzi się do skarbca drewnianego. Skarbiec ten nie zawiera żadnych wartościowych rzeczy.

Do nawy bocznej także z lewej strony dobudowano w XVIII wieku drewnianą kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej. Portal wiodący do tej kaplicy jest wysoki o naprożu z prostokąta przechodzącym w łuk, po bokach zaś portalu stoją pilastry, na których są wazony, a na wierzchu łuku przechodzącego w podstawkę muszla, a wyżej biust. Słupy mają profilowane kapitele.

Chór z organami podtrzymują słupy, a wejście nań jest od zewnątrz z lewej strony kościoła.

Na suficie kościoła jest bardzo ładnie wymalowany sąd ostateczny, a na ścianach są wymalowani wszyscy apostołowie.

W kościele znajdują się ołtarze poświęcone czci: Matki Boskiej Wniebowzięcia, który jest ołtarzem głównym, Imienia Jezusowego, który jest w prezbiterjum po lewej strouie św. Józefa, po prawej stronie prezbiterjum, Serca Jezusowego umieszczonego w nawie bocznej po prawej stronie św. Michała w nawie bocznej po lewej stronie, tu znajduje się jeszcze obraz św. Teresy i wreszcie Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy.

Ołtarz główny przedstawia Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny w sposób bardzo nieudolny i wyobraża on Madonnę z Dzieciątkiem Jezus.

Na uwagę zasługuje statua Matki Boskiej Bolesnej znajdująca się w kaplicy. Słynie ona łaskami tak u ludności miejscowej, jak i zamiejscowej, a świadczą o tem najlepiej liczne zawieszone tam wota. Bardzo ciekawą jest legenda, dotycząca pochodzenia tej cudami słynącej statuy, a mianowicie: dawno temu statua ta miała przypłynąć rzeką Wisłokiem i zatrzymać się tuż przy kościele. Na brzegu usłyszano jakiś głos, pochodzący ze rzeki, zbliżono się więc i zobaczono statuę Matki Boskiej Bolesnej, którą przeniesiono zaraz do kościoła. Przez dłuższy czas statua ta pozostała w zapomnieniu i dopiero gdy pewnego dnia ks. Gerard Lech, proboszcz parafji modlił się przed nią, miał usłyszeć głos pochodzący z tej statuy z prośbą, by zwracano się do Niej we wszystkich utrapieniach, a Ona odwdzięczy się za to licznemi łaskami i rzeczywiście od tego czasu notowane są w kronice kościelnej coraz liczniejsze łaski doznawane za jej przyczyną.

W zakrystji są dwa bardzo ładne obrazy, a to jeden wyobrażający św. Wawrzyńca, a drugi Matkę Boską Bolesną.

W kościele znajduje się chrzcielnica kamienna, lecz nie wiadomo z jakich czasów pochodzi.

Stalle i ławki nabyto w Krośnie po kasacie kościoła OO. Jezuitów. Przody stall malowane są i na dwóch skrajnych polach przeostawiają doniczki z kwiatami, a między niemi dwa pola środkowe mają monogramy Chrystusa i Marji.

W kaplicy znajduje się portret dość dobrze udany, a pod nim jest napis: „Ignacy z Urbanic Urbański Dóbr Haczowa, Kostarowiec, Odrzechowy Bykowiec, Paszowy, Doliny Dziedzic rozstał się z tym światem dnia 7 stycznia 1824.

Pochowany w tej kaplicy. Prosi o zdrowaś Marja". Na odwrotnej stronie na płótnie jest napis: „Ignacy z Urbanic Urbański, syn Adama i Anieli z Grocholskich, urodził się w Komborni dnia 23 Juli 1782, zmarł w Krakowie dnia 7 stycznia 1824, żył lat 51, miesięcy trzy, dni czternaście".

Przy portalu północnym u wejścia przy małych drzwiach jest płyta grobowcowa, marmurowa z napisem „D. O M. Anna z Wybranowskich Trzebińska kasztelanowa bicka prosi o Zdrowaś Marja 1763 dnia 6 marca".

Starych i cennych, a godnych wspomnienia zabytków kościół prawie nie posiada, gdyż wszystkie w czasach zawieruch dziejowych zniszczone zostały lub też zaginęły. Zachowała się tylko bardzo ładna monstrancja pochodząca z r. 1818, którą miał wykonać Dietrich Jarosław. Dokument stwierdzający to był umieszczony w monstrancji, lecz zaginął w czasie odnawiania jej. Zwrócić należy także uwagę na ornat z pasu litego i dwa inne z XVIII wieku, które zostały odnowione.

Wszystkie inne rzeczy i sprzęty jak konfesjonały, ambona i szafa w zakrystji są skromne wyrobu prowincjonalnego baroka.

Na dzwonnicy wisiały trzy dzwony, których głos był bardzo harmonijnie dobrany. Największy nosił nazwę Urban, drugi Józef, a trzeci Jan. W czasie wojny światowej władze austrjackie zabrały Urbana, a dwa mniejsze zdołano uratować i te pozostają do dziś dnia.

Uwagę zwrócić należy na napisy wyryte na belkach przy małych drzwiach, które brzmią: A. 1774 d. 16. Juli była powódź tak straszna, że nad brzeg wzwyż 5 łokci wystąpiła Morwawa zaś na 4 stajania rozlała. A. D. 1806 d. 25 kwietnia była powódź tak straszna, że nad brzegi wzwyż na 5 łokci wystąpiła Morwawa na 3 stajania rozlała i p. n. H. R. 1864 była powódź".

W czasie wojny światowej podczas bitwy, jaka miała miejsce w Haczowie w dniu 8 maja 1915 r. zapalił się kościół od granatu i tylko dzięki śp. ks. Józefowi Forysiowi, proboszczowi, parafji i ludziom obecnym wtedy na plebanji, którzy wśród gradu kul z całem poświęceniem nosili wodę, zdołano ugasić i kościół uratować.

W dniu 28 czerwca 1935 r. przeszła przez Haczów straszna burza połączona z huraganem, niepamiętana przez najstarszych ludzi. Wyrządziła ona ogromne we wsi szkody, bo porozrywała dużo dachów na domach, a uszkodziła kilkadziesiąt. Zawaliła kilka budynków. Najwięcej ucierpiał drzewostan, bo stuletnie drzewa wicher łamał w połowie, wyrywał z korzeniami i zanosił na kilka metrów. Naokoło kościoła było dużo drzew bardzo starych i grubych i te prawie wszystkie huragan powyrywał lub połamał, lecz kościołowi prócz małego uszkodzenia blanek, żadnej innej szkody nie wyrządził. Jest to prawdziwa opatrzność Boża i cudowne ocalenie świątyni.

Koniec.

Każdy Krajoznawca powinien przeczytać bogato ilustrowaną książkę p. t.:

„H A C Z Ó W"

monografję niezwykłej osady szwedzko-niemieckiej w pow. Brzozowskim, którą napisał Zygmunt Jaślar, uczeń kl. VI. B. Państw. Gimnazjum w Jaśle, Haczowiak.

Kto chce poznać, jak się opracowuje monografję wsi, jak należy zbierać materjały naukowe do monografji, jakie ciekawe dzieje przeszła ziemia Jasielska i Krośnieńska, jakie zabytki i piękne okolice posiada nasz regjon, ten powinien kupić powyższą książkę. — Cena 1 zł 80 gr. — Do nabycia u autora, albo w Kole Krajozn. Państw. Gimn. w Jaśle.

Notatki geograficzne i krajoznawcze.

Elektryczność w Polsce.

Według najnowszej statystyki Polska pod względem elektryczności stoi daleko w tyle poza innemi państwami Europy.

Biorąc przeciętną na głowę ludności, Polska posiada 75 kilowatów. Bijemy tem wprawdzie Rumunję (30 kw), ale już Hiszpanji ustępujemy (120 kw), Czechom (200 kw), Włochom (280 kw), nie mówiąc już o Niemczech i Francji (po 360 kw), Belgji (590 kw), Szwecji (800 kw), a wreszcie Szwajcarji, która olbrzymią ilością 1200 kilowatów na głowę ludności przoduje całemu światu.

Jeżeli weźmiemy całą Polskę na 100% ogólnej elektryczności, to na Śląsk przypada aż 1200% czyli 12 razy więcej niż średnia liczba całej Polski, Kraków, Kielce i Łódź nieco przekraczają 100%, ale Warszawa spada niżej 80%. Reszta kraju tonie poprostu w ciemnościach.

Dane wyjęte z artykułu prof. E. Romera w Przeglądzie Współczesnym.

Polska państwem morskiem.

Kiedy w r. 1925 szło 80% obrotu handlowego zagranicznego Polski przez granice celne lądowe, to w r. 1934 szło 80% handlu przez morze. Inna rzecz, że nasze obroty morskie są wyższe jedynie od obrotów Bułgarji i Albanji, a takie państwa, jak Łotwa, Estonja, Finlandja są przed nami, mając o wiele większy ruch handlowy.

Włochy liczą 43,483.000 mieszk.

Według ostatniego spisu ludności w roku 1935 Włochy liczą obecnie 43,483.000 mieszkańców. Przyrost naturalny wynosi 365.000 rocznie. W roku 1937 wobec tego Włochy liczyć będą 44 miljony, za pięć lat 48, za 10—15 lat 60 miljonów mieszkańców.

Odkrycie pokładów rudy zelaznej pod Samborem.

Z początkiem lutego b. r. odkryto duże pokłady rudy żelaznej pod Samborem. Ciągną się one na przestrzeni długości około 30 km, a szerokości od 5 do 10 km. Rozpoczynają się u samej rogatki Sambora, na przedmieściu Rudnia graniczącem z wioską Biskowice. Znajdują się na głęb. 30 cm. pod powierzchnią ziemi, tak że do wydobywania rudy nie potrzeba specjalnych górniczych szybów, ani sztolni. Ruda ta zawiera od 40 do 60% czystego żelaza i należy do gatunku rudy t. zw. darniowej.

Obecnie zawiązuje się przy pomocy kapitałów wielkich firm górnośląskich specjalne towarzystwo, które na wiosnę już rozpocznie eksploatację tego terenu. Już w marcu przystąpi się do budowy na Rudni dwóch wielkich pieców do prażenia rudy, skąd prażony surowiec narazie będzie się przewoziło do hut górnośląskich. Równocześnie projektuje się wybudowanie pod Samborem wielkiej, nowocześnie urządzonej huty. Pracę znajdzie na początek najmniej 300 robotników.

Odkrycie to otwiera wskutek tego dla całego Podkarpacia samborskiego nowe możliwości stałego rozwoju gospodarczego.

Muszyna przed erą wspaniałego rozwoju.

Na posesji inż. Krówki w Muszynie dowiercono się w ostatnich czasach nowych źródeł znakomitych wód mineralnych. Obecnie nowa wiadomość: dowiercono się innego źródła na terenach gminnych nad Popradem. W głębokości zaledwie 50 metrów natrafiono na układ geologiczny bardzo silnie gazonośny. Wybuchy wody nastąpiły aż do szczytu wieży wiertniczej, wysokie ponad 20 metrów. Teraz wierci się dalej pod wskazówką krak. geologa prof. U. J. dra Jana Nowaka.

Już Muszyna myśli o wybudowaniu nowego dworca kolejowego i nowych łazienek, a rząd zamierza zbudować nowy duży gmach poczty.

Wedle słów prof. Nowaka Muszyna stoi przed erą wspaniałego rozwoju, bo jest mało tkniętym a olbrzymim rezerwoarem wód mineralnych. Pozatem Muszyna ma jeszcze bardzo cenne właściwości klimatyczne, których brak innym uzdrowiskom w tej części Karpat: szeroką dolinę nasłonecznioną z doskonałym klimatem, oraz Poprad, dający wiele możliwości dla uprawiania sportu wodnego.
